

**CRONICA CONFLICTUS
WŁADISLAI REGIS POLONIAE
CUM CRUCIFERIS
ANNO CHRISTI 1410**



z łacińskiego rękopisu
Biblioteki Kórnickiej
wydanego w Poznaniu w roku 1911
przez Zygmunta Celichowskiego
przełożyli
JOLANTA DANKA i ANDRZEJ NADOL



NAJPIERW WE WTOREK, W SAM DZIEŃ św. Jana Chrzciciela [24 czerwca 1410 r.] najjaśniejszy pan Władysław król Polski odprawił w mieście Wolborzu walny zjazd wraz ze wszystkimi dostojnikami, nobilami, dygnitarzami, rycerzami etc. A zakończywszy naradę we czwartek [26 czerwca] oddalił się stamtąd i rozłożył swoje obozy na polu pewnej wsi [zwanej] Lubochnia, z których to [obozów] wnet nazajutrz pociągnął dalej. I tegoż dnia wyruszając, granice swego królestwa przekraczając, wszedł w granice Mazowsza, przez które ciągnąc doszedł w piątek [27 czerwca — w rzeczywistości dopiero w poniedziałek 30 czerwca] do rzeki Wisły i przez tę rzekę wraz z częścią swych wojsk, które wówczas nie zebrały się jeszcze przy nim w całości, a także z działami, machinami i innym sprzętem wojennym bez żadnej szkody i niebezpieczeństwa przeprowił się po moście wspaniałej konstrukcji. Który to [most] przeszedłszy spotkał się ku wielkiej radości i zadowoleniu ze swym bratem, przesławnym księciem Litwy Aleksandrem zwanym Witoldem i ze wszystkimi ludźmi z jego [księcia] wojska. Tam zatrzymawszy się przez trzy dni ostatecznie postanowili podjąć pochód przeciw Prusakom. I stamtąd oddaliwszy się ciągnęli przez następne dwa dni i doszli do pewnej

rzeki, ponad którą rozłożyli obozy. Nazajutrz w dniu św. Processusa [2 lipca] przybyli do króla posłowie króla Węgier, pan Mikołaj de Gara palatyn królestwa węgierskiego, Scibor palatyn Siedmiogrodu i Krzysztof de Condendorf, z ramienia tegoż króla Węgier i z ramienia] Krzyżaków, zapytując króla, czy dałby się nakłonić do pokoju, który król Węgier pomiędzy nim [królem polskim] a Krzyżakami chciałby zaprowadzić. Król zaś odpowiedział: „Mili panowie i moi przyjaciele! Zawsze pragnąłem pokoju, nigdy nie chciałem odstąpić od sprawiedliwości i teraz, gdybym ją mógł otrzymać, chętnie [ją] przyjmę, i gotów jestem wejść w ugodę”.

POSŁOWIE zaś następnego dnia [3 lipca] obejrzawszy wojska królewskie przybyli do mistrza i wyłożyli mu w należyтым porządku słowa króla, zachęcając go do zgody i pokoju. Mistrz im odpowiedział: „Moi przyjaciele! Król Polski życzy sobie pokoju, którego żadną miarą mieć nie może, ponieważ na naszych oczach wniósł ogień w nasze ziemie i okazał wobec nas pychę, jakiej nasz Zakon nigdy jeszcze i od nikogo nie doznał. Czemu więc, jeśli pragnął pokoju, nie prosił o niego przed najściem ziem naszych? Należy zatem, aby za to co uczynił, otrzymał od nas należną karę. Niechaj nie wyjdzie bezkarnie z granic naszych ziem i nie ujdzie naszym dłoniom. Zwalibyśmy się bowiem kobietami, nie mężczyznami, gdybyśmy nie chcieli odnieść nad wrogami naszymi zwycięstwa, które samo się nam nastęcza”.

POSŁOWIE tedy, wysłuchawszy tych niesłusznych słów nie chcieli więcej powracać do króla. W tę zatem niedzielę [6 lipca] król sam wkroczył w nieprzyjacielskie ziemie, przez pana Siemowita za pewną sumę pieniędzy zastawione Krzyżakom i polecił je pustoszyć. Na tych ziemiach, zastawionych przez pana Siemowita rzeczonym Krzyżakom, król zatrzymał się przed wkroczeniem w ich własne ziemie, zwlekając od wspomnianej niedzieli aż do środy i w środę [9 lipca] przed południem

wkroczył w ich kraj. Wspaniale i potężnie rozwinął swoje chorągwie i znaki i polecił [im] okazać się na pewnym polu w pobliżu małego Olsztyna, które to [pole] ze wszech stron otoczone było lasami i gajami. Rozwinąwszy zatem chorągwie przybył aż do miejsca, na którym rozbito obozy i tu wraz z wojskami przebywał jeden dzień. W obozach pochwycono pewnych [ludzi], niepomyślnych na własne zbawienie, którzy odważyli się wdrzeć do domów bożych i w nich dopuścić się rabunków; z całą powagą zostali skazani, aby sami siebie własnymi rękami powiesili, co też musieli uczynić. A potem [10 lipca] król podążył ze swym wojskiem na odległość 2 mil i zatrzymując się tam w czwartek przez cały dzień, następnego dnia wyruszył z obozów i znowu do [tychże] obozów, z których wyszedł, powrócił, porzuciwszy w rzeczonych obozach pewną ilość kamiennych kul działowych. Prusacy, gdy znaleźli je porzucone, powiedzieli mistrzowi: „Mistrzu, król już uciekł, a jako ślad pozostawił kule kamienne na tym miejscu, na którym wczoraj stał”.

MISTRZ począł nastawać na posłańców; nie mógł jednak rozeznaczyć dlaczego król cofnął się, [a stało się tak] ponieważ [dążąc dalej] tą drogą, którą rozpoczął [marsz], nie mógłby przejść bez bardzo wielkich strat, [a to] ze względu na rzekę Drwęcę i inne przeszkody. Musiał więc król zawrócić i obejść rzeczoną rzekę u jej źródeł. Tak więc w piątek [11 lipca] przed świętem Małgorzaty król rozłożył swe obozy w 3 mile od miasta Dąbrówna, które w sam dzień Małgorzaty [13 lipca] siłą zdobył. W tych obozach wypoczywał przez dwa dni i wyruszając z tychże obozów w sam dzień św. Małgorzaty rozłożył się taborem koło wzmiankowego miasta. I nad wieczorem polecił zdobyć rzeczone miasto nie rycerstwu swemu, lecz pospolitemu ludowi. I tymże [miastem] z miejsca, w ciągu niespełna trzech godzin siłą zawładnął. Pod tym miastem pozostał przez dwa dni. Gdy zaś nadeszła noc przed owym dniem, w którą mieli wyruszyć ze wspomnianych

obozów, były wielkie błyskawice, pioruny i grzmoty, i wielki deszcz spadł tej nocy; sprawił on im znaczną dogodność, ponieważ zmoczył i zwilżył ziemię, od nadmiaru słonecznego upału niezmiernie się kurzącą, tak iż kiedy wojska ciągnęły polami, jeden drugiego nie mógł dojrzeć w tumanach pyłu. Taki zaś wicher powiał owej nocy, że wszystkie obozy i namioty powywraçał. Powtarza się przytem słowa godnych wiary rycerzy, którzy mówili, że w ową noc widzieli księżyc obrócony w krew i ukazujący się ponad nim jakoby miecz czerwony.

TAK tedy we wtorek, w sam dzień Rozesłania Apostołów [15 lipca], ruszyli spod rzeczzonego miasta i natychmiast po wyruszeniu spadł bardzo wielki deszcz, który zmoczył całą broń naszych rycerzy. Zaraz też gdy ustąpiła ulewa i gdy rozeszły się ciemne chmury zabłysło jasne słońce, skoro zasię owa pogoda utrzymywała się, król polecił kapelanom przygotować się do mszy, ponieważ nie mógł według swego stałego zwyczaju wysłuchać [dotąd] mszy, a to z powodu przeszkody, jaką stanowiły wiatry wiejące, gdy wyruszono z obozów. I kiedy sam zatrzymał się na szczycie pewnego wzgórza, a wojska stojące wokół wzgórza podziwiałały płomienie ogni buszujących po kraju, zdumiewające swą liczbą i rozmiarami, doszła króla wieść o nadejściu wrogów, niepewna wprawdzie i dla króla niewiarygodna. Wszyscy zatem ludzie w wojskach uzbrojeni dosiedli koni, które tylko dla użycia w bitwie przed nimi prowadzono. Król zasię przystąpił wtedy do boskiego obowiązku wysłuchania mszy, modląc się pokornie na klęczkach. Pewien jego dworzanin, który tego dnia postawiony był na straży wojska, rozmawiał z królem, mówiąc i zapewniając, że widział wrogów. Król zasię zapytał zwiastuna [tej wieści] o liczbę wrogów, a ten powiedział, że dostrzegł tylko dwa ich hufce. I rzekł król: „Niechaj wyruszy przeciw nim cztery lub sześć hufców z marszałkiem wojska [jako dowódcą], a my przez ten czas wysłuchamy mszy". Gdy to jeszcze mówił, przybył

inny goniec oświadczając: „Królu, nie zwlekaj, wrogowie ciągną przeciw tobie”. I natychmiast król skierował gońców do brata swego, Witolda z następującymi słowami: „Najmilszy bracie! Przygotuj się do bitwy i nakaż przygotować się wojskom twoim wraz z rycerzami, ponieważ jesteśmy już upewnieni o wrogach”. Odprawiwszy gońców natychmiast na usta swoje nałożył milczenie i wzniosłszy ku niebu oczy i ręce zaczął modlić się i nie chciał na niczyje słowa odpowiadać przed ukończeniem modlitwy i wysłuchaniem mszy. Taka jest treść tej modlitwy: „Tobie — powiedział — Panie Boże powierzam ducha mego i oddaję moich towarzyszy broni. Zachowaj mnie Panie razem z nimi. A was, mili towarzysze broni, upominam i żądam, abyście pamiętali o mojej duszy”.

W TYM czasie szybko biegnąc, przybył goniec mówiąc: „Królu najjaśniejszy! Wrogowie twoi stoją o pół mili od ciebie, zgromadzeni w wielkiej sile. Oczekują ciebie. Nie zwlekaj! Dosiądź konia i ruszaj przeciw nim, ponieważ im bardziej zwlekasz z rozpoczęciem bitwy, na tym większe narażasz się niebezpieczeństwo, albowiem ta sprawa nie cierpi zwłoki i zaniedbania!” Król, aczkolwiek uważał, że te słowa są dla niego istotne, nie nakłonił im ucha, albowiem całym sercem wzdychał do Boga. A powstawszy z modlitwy natychmiast polecił, wszystkim opasać się jakimiś przepaskami ze słomy dla wzajemnego rozpoznania i podał rycerzom te słowa jako zawołanie bojowe: Kraków, Wilno; sam zaś dosiadłszy konia, własną osobą pospieszył przyjrzeć się wrogom i natychmiast rozpoczął ustawiać szyki na płaszczyźnie pewnego pola pomiędzy dwoma gajami; następnie własną ręką dokonał pasowania do tysiąca albo i więcej rycerzy, tak że aż się zmęczył tym pasowaniem. I gdy już więcej pasować nie wydołał, przybyli do króla dwaj heroldowie, jeden [z nich] króla węgierskiego, niosący królowi [polskiemu] nagi miecz z ramienia mistrza, drugi, księcia szczecińskiego, dzierżący w dłoni podobny miecz, da-

ny przez marszałka księciu Witoldowi. [Jeden z nich] powiedział: „Królu! Mistrz przesyła ci ten oto miecz, a ten drugi przekazać mamy w imieniu marszałka bratu twemu Witoldowi, jeśli spotkać go będziemy mogli”. Król natychmiast posłał po Witolda zaufanych gońców i polecił powstrzymać go od rozpoczęcia bitwy, do której już z ludem swym wystąpił. Pozostawiwszy zatem swych rycerzy, Witold szybko przybył do króla, a po jego przybyciu, rzeczeni heroldowie oddali mu miecz w imieniu marszałka, mówiąc do króla i Witolda: „Królu i Witoldzie! Mistrz i marszałek przesyłają wam te miecze jako wsparcie i wyzywają was do bitwy, zapytują was [przytem] o miejsce spotkania, przedkładając, abyście sami je wybrawszy, sami [ich] o dokonanym przez was wyborze zawiadomili. I nie chcecie kryć się w gęstwinie tego lasu, ani też nie zwlekajcie z wystąpieniem do boju, ponieważ w żadnym razie nie uda wam się uniknąć bitwy”. Król zaś i Witold przyjęli rzeczony miecz z wielką łagodnością ducha i tak odpowiedzieli mistrzowi i marszałkowi przez [owych] posłów: „Przyjmujemy pomoc bożą jako najważniejszą, a wraz z nią te miecze jako naszą podporą i chcemy z mistrzem stoczyć bój. Nie kryjemy się też po lasach, ponieważ przybyliśmy tu w zamiarze zmierzenia się w wami, albowiem nie możemy od was otrzymać sprawiedliwości. A miejsce bitwy zdajemy na wolę i łaskę bożą”.

ZARAZ też z płaczem i wielkim łez wylaniem król zaczął przemawiać do swoich rycerzy i [tak ich] zachęcać: „O rycerze moi, przyjaciele i sławni [mężowie]! Wiadomo wam, jakimi utrapieniami i nieprawościami niepokoił nas i poprzedników naszych ci oto [ludzie] pysznego umysłu, na których patrzą oczy wasze, ile i jak wiele wyrządzali [zła] naszym ziemiom, jak znieważali świątynie boże i bezczęścili osoby Bogu poświęcone. Pomnijcie na świętokradztwa, gwałty, zbrodnie i uciemiężenia, które wyrządzali w niedawnym jeszcze czasie! Przyjąwszy za-

tem jako podporę sprawiedliwość tę, którą każdy jasno dostrzec może, bo ona sama za nas walczyć będzie, uzbrójcie się ku obronie tejże sprawiedliwości i nie lękajcie się teraz raczej zginąć za nią wraz ze mną niż [bez niej] żyć! Ja bowiem, o rycerze moi, gotów jestem pójść z wami na życie lub na śmierć przeciw tym, którzy knują naszą zagładę".

GDY skończył, wszyscy zgodnie poczęli z płaczem śpiewać „Bogarodzica” i ruszyli do bitwy, wylawszy łzy, które sam król dobył z ich serc swymi słowami.

NA prawym skrzydle wystąpił do boju książę Witold ze swym ludem, z chorągwią świętego Jerzego i chorągwią przedniej straży. Na krótką zasię chwilę przed samym rozpoczęciem bitwy spadł lekki i ciepły deszcz, [który] zmył kurz z końskich kopyt. A na samym początku tego deszczu, działa wrogów, bo wróg miał liczne działa, dwukrotnie dały salwę kamiennymi pociskami, ale nie mogły naszym sprawić tym ostrzałem żadnej szkody; i wnet [wrogowie] przy pierwszym starciu z ludźmi króla zostali odrzuceni od tychże dział na bez mała staje. Rozgorzał wówczas bardzo srogi bój.

KIEDY już oba wojska, tak królewskiej, jak i Witoldowej, zwały się i borykały ze wszystkimi hufcami wroga, a większa część wojska Prusaków [złożona] z wyborowych hufców, ustawiona była naprzeciw ludzi księcia Witolda, chorągwi świętego Jerzego i chorągwi naszej przedniej straży, spotkali się z wielkim zgiełkiem i niezmiernym pędem koni w pewnej dolinie w ten sposób, że przeciwna strona z góry, a nasza strona również z góry wzajemnymi ciosami razić się poczęły. W tym zasię miejscu po bitwie, z włóczni, które wówczas skruszono [utworzył się niby most], ze względu na to, że nogi końskie strącały w to [miejsce] z wysoka, ze szczytu obu pagórków połamane drzewca, które gdy dla pochyłości [stoku] nie mogły utrzymać się na wierzchołku wzgórza, gromadziły się i zbierały w dolinie pomiędzy tymi wzgórzami,

tak iż wydawały się jakoby jednolity most ułożony ręką [ludzką] z tych włóczni.

INNA zasię część wrogów spośród tychże wyborowych ludzi krzyżackich zwarła się z największym impetem i krzykiem z ludem księcia Witolda i po bez mała godzinie wzajemnej walki liczni z obu stron polegli, tak iż ludzie księcia Witolda przymuszeni byli do odwrotu. Tedy wrogowie ścigający ich sądzeni, że już odnieśli zwycięstwo i w rozproszeniu odbiegli od swych chorągwi i szyku swoich hufców i przed tymi, których [uprzednio] do odwrotu zmusili, zaczęli [z kolei] uchodzić. Niebawem, gdy pragnęli zawrócić, oddzieleni od swych ludzi i chorągwi przez ludzi królewskich, którzy ich chorągwie na wprost od skrzydeł przecięli, przepadli albo wzięci [w niewolę], albo wytępieni mieczem. Ci zasię, którzy stali w lewo od tamtych co zostali odcięci, pozostali przy życiu, powrócili do swoich ludzi [należących do] nieprzyjacielskiego wojska i znów [z nimi] połączeni zwarli się wzajemnie z wielką chorągwią kasztelana krakowskiego, [z chorągwiami] wojewody sandomierskiego, ziemi wieluńskiej, ziemi halickiej i wieloma innymi chorągwiami. W tym zwarcu toczył się najsroższy bój i z tej przyczyny wielu wówczas poległo. Trwała zasię bitwa przez sześć godzin i wówczas dopiero Krzyżacy zwrócili się do odwrotu. Tym razem uszli aż do [swoich] obozów.

ZEBRAWSZY tedy na powrót siły mistrz ze swym pozostałym ludem, mając ze sobą piętnaście lub więcej chorągwi, [wysuwając się] z pewnego małego lasku, zapragnął obrócić swoje hufce przeciw osobie króla; i już kopie i włócznie zdjęte z ramion złożyli na tarczach i stali w miejscu, pragnąc rozeznąć, gdzie okaże się łatwiejsze i korzystniejsze starcie z wrogami. Król zaś wówczas, skoro Krzyżacy sprawiwszy szyki stali przeciw niemu, chciał pochwyciwszy kopię w dłoń z największą śmiałością skierować przeciw nim konia, lecz powstrzymany wbrew [swej] woli siłą i z największym trudem przez

dostojników, nie mógł uczynić zadość swoim chęciom. Przeto pewien dobrze zbrojny rycerz z Zakonu Krzyżaków, chcąc w pojedynkę zwrócić swego konia przeciw królowi, podjechał bliżej ku niemu. Król zaś ująwszy w dłoń swą włócznię zranił go śmiertelnie w twarz i zaraz też [Krzyżak] przez innych z konia strącony, padł na ziemię martwy. Owe zaś hufce mistrza z miejsca na którym stały ruszając przeciw królowi, natknęły się na [naszą] wielką chorągiew i wzajem mężnie zderzyły się [z nią] włóczniami. I w pierwszym starciu mistrz, marszałek, komturzy całego Zakonu Krzyżackiego zostali zabici. Pozostali zaś, którzy ocaleli, widząc że mistrz, marszałek i inni dostojnicy Zakonu polegli, zwróciwszy się do odwrotu, cofnęli się w owym czasie aż do swych, uprzednio rozłożonych, taborów. A gdy już do taborów przybyli, widząc, iż wiele jeszcze było hufców królewskich, które [dotąd] nie weszły do bitwy, zobaczywszy też, iż wódz ich padł zabity, rzucili się do prawdziwej ucieczki i w rozpysce poczęli pierzchać. Król zasię za radą swoich baronów nie pozwolił [swoim] ścigać tak szybko uchodzących wrogów, nie chcąc, aby lud [jego] oddalił się odeń w rozproszeniu, lecz zdjawszy ze względu na nadzwyczajny upał swój hełm, ze wszystkimi swymi ludźmi podszedł ku obozom krzyżackim.

W miejscu zasię obozów liczni [wrogowie] widząc, że ucieczką żadnym sposobem nie zdołają ujść śmierci, utworzywszy z wozów jakoby wał, tamże wszyscy zaczęli się bronić, lecz niebawem pokonani wszyscy w paszczy miecza poginęli. W owym zaś miejscu więcej poległych stwierdzono niżli na całym poboju.

KRÓL przeto przechodząc przez mały lasek z miejsca rzeczonych obozów przybył na szczyt pewnego wzgórka na którym natychmiast zsiadł z konia i uklękawszy na ziemi zaczął dziękować Bogu za zwycięstwo, które Bóg dał mu nad jego wrogami. Na ów zaś wzgórek przyprowadzono do króla niezliczonych jeńców, wśród któ-

rych dwóch szczególnie [dostojnych] książąt: Kazimierza Szczecińskiego i Konrada księcia Śląska; również wielu rycerzy, baronów etc., ludzi z różnych stron świata i różnych narodów, którzy przybyli z pomocą Krzyżakom. Stamtąd zasię król odszedłszy, przybył do pewnego miejsca, w którym polecił rozłożyć obozy i zsiadłszy z konia kazał nałamać gałązek z drzewa i rozesać [je] na ziemi, na których po trudzie legł i tamże spoczął etc. Bitwa zaś zaczęła się na trzy godziny przed południem, a zakończyła na niespełna godzinę przed zachodem słońca [9.00—19.00].

NAZAJUTRZ więc rano król polecił śpiewać msze bardzo uroczyście, mianowicie o Duchu Świętym, o Świętej Trójcy, o Rozesłaniu Apostołów. Po mszach przeto przez cały ten dzień i podobnie przez następny znoszono do króla wzięte w bitwie chorągwie wroga i przyprowadzano jeńców. Przez trzy dni bez przerwy król zatrzymał się na miejscu bitwy, w ciągu których to [dni] przynoszono królowi chorągwie nieprzyjaciół, tak że wszyscy mogli je oglądać. W tych dniach również król polecił odszukać wśród trupów ciało mistrza, a znalezione kazał przynieść do swego namiotu, owinać w białe prześcieradło, okryć z wierzchu najdroższą, królewską purpurą i z czcią na wozie odwieźć aż do Malborka. Pozostałe zaś zwłoki poległych dostojnych mężów tak naszych, jak i nieprzyjaciół, z czcią i szacunkiem pochować kazał w pewnym kościele w pobliżu pola bitwy.

TRZECIEGO zasię dnia [18 lipca] porzuciwszy pobojowisko, przybył do pewnego miasta Mayenstorg [Olsztynek?], które to [miasto] i zamek bez żadnej trudności i oporu zajął, po czym wkroczył bez oporu do innego miasta zwanego Morąg i zajął [je]. Podobnie w sam dzień Arnolfa [18 lipca] przybywający obywatele złożyli samemu królowi hołd wierności z nadmorskiego miasta Elbląga i dwóch ziem pruskich. Oprócz tego, w sam dzień Marii Magdaleny [22 lipca] poddał się królowi bardzo zacny za-

mek, mianowicie Olsztyn. W sam zatem dzień świętego Jakuba [25 lipca] obiegł król zamek Malbork. I zdobywał go od tego dnia aż do święta apostoła Mateusza [21 września], po którym to czasie cała ziemia Prus i Pomorza, z wyjątkiem pewnych zamków w Prusach, mianowicie Malborka, zgodnie z prawem, przyrzekła królowi zachować statecznie wieczną wierność, którą następnie łamiąc, tak duchowni, jak świeccy panowie, obywatele i wszyscy [mieszkańcy] ze wszech ziem Prus i Pomorza, nie dbając o swój honor i niepomni na własne zbawienie, haniebnie i bez jakiegokolwiek przyczyny zbezczescili i złamali, odstępując bez powodu od posłuszeństwa samemu królowi i swojej Polskiej Koronie.

FINIS

